

OFICYNY BEZ ADRESU

WYDAWNICTWO KRĄG

1981–1989

PAWEŁ SOWIŃSKI

dr, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Członek redakcji wydawnictwa *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*.



Logo wydawnictwa zaprojektował Stanisław Szczuka

„Niezależny ruch wydawniczy jest naszym największym atutem, najskuteczniejszą formą więzi ze społeczeństwem i oddziaływaniem na nie. [...] Póki nie ma mowy o manifestacjach, strajkach, protestach – stanowi nasz główny front” – pisała Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych w swym raporcie w grudniu 1986 r. Pięć lat po wprowadzeniu stanu wojennego wydawnictwa drugiego obiegu były jedną z najbardziej trwałych form społecznego oporu w polskim krajobrazie, najlepiej przystosowaną do „długiego marszu”, czyli przedłużającej się działalności podziemnej. W latach osiemdziesiątych ruch ten cechowało bogactwo form i intensywność niespotykana bodajże w żadnej innej działalności solidarnościowej. Wraz z duchem przedsiębiorczości, masową produkcją, całym spektrum poglądów politycznych drugi obieg był zapowiedzią przyszłej, wolnej Polski, prefiguracją nowej epoki. Nie był to już – jak w latach siedemdziesiątych – tylko pomysł niewielkiej grupy osób, ale aktywność szerszych kręgów społecznych. Bardziej przyziemna, mniej sztandarowa.

Metody działania dostosowano do warunków schyłkowego komunizmu – przeżartego korupcją, odartego z jakiegokolwiek ideologii. Dlatego heroiczne wysiłki drukarzy opozycji w zaimprovizowanych powielarniach częściej niż niegdyś ustępowały prozaicznym interesom z pracownikami państwowej poligrafii. Mocniejsze związki z rozległą wówczas gospodarczą szarą strefą nie musiały jednak prowadzić do obniżenia poziomu intelektualnego ani do rozmycia się opozycyjnej tożsamości. Przykładem jest Krąg, który w gorącym roku 1982 wybił się na największe wydawnictwo książkowe podziemia, a później należał do ścisłej czołówki oficyn „bez adresu”. Jego dorobek to ponad sto ambitnych pozycji, wydawanych w kilkutyśięcznych nakładach.

Dynamiczny rozwój Kręgu przyhamowało uderzenie Służby Bezpieczeństwa w połowie 1985 r. Mimo poszukiwań prowadzonych przez kilka lat w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej nie udało się ani odstąpić kulis tej akcji, ani odnaleźć prowadzonej wówczas przez SB „teczki” Kręgu. Właśnie mija trzydziesta rocznica powstania wydawnictwa.

Andrzej Rosner:

Od jesieni 1977 roku działaliśmy, należąc do większego środowiska „Głosu”. Początkowo zajmowaliśmy się wydawaniem pisma o tym tytule, potem zwiększyły się nam ambicje. Był to okres sporów w ramach KOR-u i „Głos” w tych sporach brał udział. Natomiast wśród ludzi wydających to pismo – chodzi nie o redakcję, ale o ludzi organizujących druk, drukarzy, kolporterów – kształtowała się grupa niezbyt chętnie patrząca na sprawy czysto polityczne, na programy i spory, pragnąca wydawać książki o wartościach wykraczających poza doraźność, poza wymiar najbliższych 4–5 tygodni. Ta grupa usiłowała wywalczyć autonomię w ramach „Głosu”. W 1979 roku zaczął kształtować się krąg osób, które wydawały książki sygnowane jako Biblioteka „Głosu”, opatrzone znaczkiem z harcerską lilijką. Do formalnego oderwania się od „Głosu” doszło na zebraniu 15 lutego 1981. [1]

Piotr Mitzner:

Późną jesienią 1980 roku zgadałem się z moim kolegą Władkiem Ordęgą. Miało to się nazywać Wydawnictwo Domowe. Władek Ordęga, Małgosia Szejna [obecnie Szubert – P.S.] i ja. Przeszliśmy nawet cały kurs sitodruku. Poszła jednak wieść, że powstaje Krąg. Przyszedłem na jedno z pierwszych spotkań Kręgu, jeszcze w momencie ich bolesnego oddzielania się od „Głosu”. Spodobali mi się ci ludzie. Uzgodniliśmy, że będę zajmował się działem literackim.

Wojciech Fałkowski:

Nas wtedy charakteryzowały trzy wyraźnie uświadomiane postawy. Po pierwsze bardzo antykomunistyczne nastawienie. Uważaliśmy, że podstawowym zagrożeniem dla Polski jest partia komunistyczna. Dalekim celem była niepodległość, ale o tym trudno było wtedy mówić. Jasną dyrektywą było natomiast poszerzanie wolności. Po drugie uważaliśmy, że największy sens ma działalność wydawnicza – pogłębianie świadomości patriotycznej i politycznej. Ludzie powinni łączyć problemy dnia codziennego z sytuacją w makroskali: totalitaryzmem, brakiem wolności, dominacją jednej partii. Po trzecie mieliśmy do siebie duże zaufanie.

Tworzyłem poligrafię wydawnictwa Głos. Zналиśmy się z konkretnej pracy podziemnej, gdzie trzeba było być solidnym. To był krąg znajomych i przyjaciół. Dlatego propozycja nazwy wydawnictwa, którą rzucił Adam Karwowski, spotkała się od razu z dobrym przyjęciem.

Andrzej Rosner:

Rozłam w wydawnictwie Głos został opóźniony przez Sierpień '80, bo nie chcieliśmy rozwalać tego w czasie Sierpnia i zaraz po nim. Toczyły się dyskusje często do drugiej, trzeciej w nocy, pamiętam siedem czy osiem takich spotkań, naprawdę dramatycznych. Czuliśmy się związani ze sobą, tylko nie widzieliśmy możliwości dalszej pracy w czysto politycznym zakresie. W końcu na przełomie 1980 i 1981 roku podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Ta decyzja przepołowiła nie tylko samą ekipę Głosu, ale też jedną z książek. Krąg zaczął swoją działalność od drugiego tomu *Powstania narodu polskiego* Maurycego Mochnackiego – pierwszy tom ukazał się jeszcze pod firmą Głos. [2]

Kazimierz Ossowski:

Pracowałem w Bibliotece Narodowej. Gdy podzielił się Głos, znalazłem się w Kręgu. To był przypadek. W tamtych czasach takie wybory wynikały w większym stopniu z kontaktów towarzyskich niż z sympatii politycznych. Nie dostrzegało się różnic, które potem z taką mocą zaczęły się ujawniać. Po prostu mój brat Łukasz i ja mieliśmy lepsze kontakty z ludźmi, którzy założyli Krąg, przede wszystkim z Andrzejem Rosnerem.

Marek Tabin:

Jeszcze w latach sześćdziesiątych jako student fizyki, a później socjologii czytałem książki paryskiej „Kultury”. Założyliśmy też z moim kolegą ze studiów Henrykiem Wujcem klub dyskusyjny w akademiku na Anielewicza w Warszawie. Od 1971 roku uczestniczyłem w spotkaniach dyskusyjnych, głównie w mieszkaniu Jacka Kuronia. Działałem w środowisku korowskim jako kolporter i składacz „Biuletynu Informacyjnego” i „Placówki”. Do Kręgu trafiłem w 1981 roku. Liderami wydawnictwa byli Andrzej Rosner i Wojciech



Projekt okładki Stanisław Szczuka

Fałkowski. Mieli wyraźnie naukowe ambicje wydawnicze, co mnie bardzo zachęciło. Uzyskałem sporą swobodę – niemożliwą w sferze oficjalnej. Nikt mi nie mówił, co mam robić. To było bardzo pociągające. Zaproponowano, bym się zajmował socjologią. Ułożyłem listę tytułów, które należałyby przetłumaczyć. Zdążyłem zredagować jedynie *Nędzę historyczmu* Karla Poppera. Przełożyłem też kawałek jego autobiografii, który został dołączony na końcu. Książka wyszła w stanie wojennym. Po internowaniu zdecydowałem się jednak na emigrację i po moim odejściu z Kręgu w 1982 roku seria socjologiczna nie była rozwijana.

Andrzej Chojnowski:

Latem 1981 roku wciągnął mnie Wojtek Fałkowski, tak jak ja pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Postacią pierwszoplanową w Kręgu był wtedy Andrzej Rosner – również historyk, kolega z pracy. Na początku wydawnictwo funkcjonowało na zasadzie improwizacji – tak jak działały wydawnictwa żywiolowo

wtedy powstające. Każdej oficynie tego rodzaju groziło jednak, że wkrótce nie będzie miała czego drukować, że się ograniczy tylko do przedruków. Musieliśmy wymyślić program wydawniczy. Wtedy zaczęto tworzyć pion redakcyjny – grupę ludzi, którzy nie są w samym wydawnictwie, znajdują się trochę na zewnątrz, ale pracują dla wydawnictwa, wymyślają książki.

Piotr Mitzner:

Z jednej strony było to środowisko historyków, z drugiej ludzi związanych z Wydziałem Wiedzy o Teatrze Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. To był bardzo opozycyjny wydział, tam wrzało cały czas. Ludzie chcieli coś robić. A w jakiej dziedzinie może działać czytelnik książek? W robieniu książek. [3]

Marek Piekut:

Do Kręgu przyszliśmy w maju 1981 roku grupą: Krzysztof Tołoczek, Krzysztof Kopka, Cezary Niedziółka i ja. Studiowaliśmy wiedzę o teatrze

w PWST. Od samego początku stroną organizacyjną zajmował się Tołłoczko. Zaczęliśmy od drukowania na sicie okładki do książki *Trzecia rewolucja. Piotrogród-Kronstadt 1921*. Odbywało się to w mojej kawalerce, która po tym doświadczeniu wyglądała strasznie: wszystko upaprane farbą. To była nasza porażka. Nie zrobiliśmy całego nakładu, a to, co zrobiliśmy, kleiło się przez całe lata. Potem zajęliśmy się już tylko składaniem książek (z drukarni przyjeżdżały luźne kartki zadrukowanego papieru, które trzeba było ręcznie złożyć w książkę). Składali z nami także Maria Zielińska (obecnie Niedziółka), Piotr Cieplak, Danuta Darul, Anna Bartkiewicz, Grażyna Wolszczak.

Krzysztof Tołłoczko:

Przed studiami w szkole teatralnej robiłem różne rzeczy. Byłem maszynistą lokomotyw spalinowych i elektrycznych. Umiałem coś rozebrać, złożyć, mam umiejętności manualne, potrafię światło naprawić... To była wiosna 1981 roku, poszedłem do „dziupli” – najprawdopodobniej do mieszkania Marka Piekuta przy Raławickiej – i już z nimi zostałem. Ktoś taki jak ja był im potrzebny. Moi koledzy z uczelni teatralnej to byli intelektualiści. Nie chcę powiedzieć, że to źle, ale czasami tacy ludzie nie mogą sobie poradzić z prostymi sprawami technicznymi. Ponieważ parę razy wykazałem inicjatywę, Wojtek Fałkowski powiedział, że będę zajmował się techniką. To określiło na zawsze moją pozycję w wydawnictwie. Książki po prostu trzeba wydać, fizycznie zrobić. Biegano za tymi, którzy to potrafili, a nie za tymi, którzy pisali.

Cezary Niedziółka:

Była w tym młodzięcza niefrasobliwość. W „karnawale” Solidarności nikt się za bardzo nie przejmował konspiracją. Przyjeżdżał towar do złożenia na Raławicką, do mieszkania Marka Piekuta, nikt tego specjalnie nie ukrywał, wiedział chyba nawet dozorca. Te paczki z bibułą nie zawsze były starannie zapakowane, sznurek się rozrywał, coś tam fruwało. W zasadzie nigdy nie zeszliśmy do prawdziwego podziemia. Andrzej Chojnowski nasyłał nam starszych konspiratorów na pogadanki,

ale my nie przestrzegaliśmy zasad konspiracji tak dokładnie, jakby należało. Podczas „karnawalu” nie było takiego poczucia zagrożenia jak później, w stanie wojennym. Mieliśmy po 20 lat, a wtedy nawet realny strach ma mniejsze oczy. Przez te mieszkania przewijali się różni ludzie. Czasem spontanicznie rozrastał się nam bankiet. Ale kiedy przyszedł 13 grudnia, godzina milicyjna, czółgi i patrole, kiedy wpadła drukarnia w Popowie, zaczęliśmy bardziej rygorystycznie przestrzegać zasad.

Waldemar Wysokiński:

Zacząłem działać, gdy jeszcze Krąg był Głosem. Pracowałem jako kierowca w budowlance – KBM Warszawa-Północ, na Marymonckiej. Szybko zakolegowałem się z dyrektorem. Polubiliśmy się. Podrzucałem mu bibułę. On mi załatwił, że mogłem samochód trzymać pod domem. Wprost sobie nic nie powiedzieliśmy, ale on chyba wyczuł, o co chodzi. Robiłem 30 kilometrów dla firmy, a następne 200 dla podziemia. To było piękne. Łaz był zielony, identyczny jak policyjny. Wieszkałem sobie jeszcze takie białe kółko; ZOMO takich używało, to był ich znak rozpoznawczy. Milicja mnie nie ruszała.

Krzysztof Leszko:

Przyszedłem w 1980 roku, przez przypadek. Działłem w Solidarności w Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego i Łączności mieszczącym się przy Ratuszowej, na warszawskiej Pradze. W Solidarności poznałem Adama Karwowskiego. „Łączność” jako przedsiębiorstwo transportowe obsługiwała pocztę, inkaso (pieniądze z urzędów pocztowych) i prasę. Pracowałem jako kierowca. W godzinach pracy blaszanym żuczkiem pomalowanym na żółto, z napisem „Łączność”, woziłem też bibułę. Z tyłu w żuku miałem przyklejony portret Józefa Piłsudskiego. Moi dziadkowie byli w PPS-Fracja Rewolucyjna, potem na zesłaniu w Rosji.

Nina Smolar:

W latach siedemdziesiątych wraz z mężem, Eugeniuszem Smolarem, przesyłaliśmy opozycji maszyny do pisania, matryce, pieniądze. W 1981 roku

przyjechał do Londynu Andrzej Rosner. Powiedział, że Krąg potrzebuje przedstawiciela na Zachodzie. Zapytał, czy bym się tego nie podjęła. Zgodziłam się. Do moich obowiązków należało zdobywanie dla Kręgu pieniędzy, ale też załatwianie praw autorskich u zachodnich autorów i wydawców. Negocjowałam z nimi, by zgodzili się oddawać te prawa za darmo. Kiedyś Krąg chciał wydać *Nędzę historyczmu*. Karl Popper zgodził się bez wahania.

Wydawcy podziemni korzystali z dorobku wydawnictw zachodnich. Nieraz przedrukowywali książki bez licencji, ale nie było wtedy możliwości podpisywania normalnych umów wydawniczych ani płacenia tantiem. Udostępnienie ważnej literatury było natomiast naczelnym zadaniem, jakie sobie postawili.

Andrzej Rosner:

Dla samych intelektualistów, którzy mieli dostęp do literatury bezdebitowej, nie miało to aż takiego znaczenia, natomiast dla szerzej pojętej Solidarności – jak najbardziej. Głód słowa drukowanego, który się ujawnił w czasie „karnawału”, był czymś niezwykłym (bo wcześniej niezależne książki i czasopisma miały zasięg ograniczony z oczywistych powodów). Gdy przyjeżdżały kolejne partie książek do Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność, były rozdrapywane na poczekaniu... I to nie przez intelektualistów, ale przez ludzi z komitetów związkowych, z najróżniejszych zakładów w całym kraju. Tego w stanie wojennym władzy na szczęście nie udało się zatrzymać. [4]

Wojciech Fałkowski:

W drugiej połowie 1981 roku wydawnictwo bardzo się rozkręciło, mieliśmy nakłady po kilka tysięcy, kilkanaście książek w obiegu. Atmosfera sprzyjała bardziej jawnemu działaniu. Łatwiej było załatwić papier, farbę, dojsca do państwowych drukarni... Wydawało się, że wolność jest już blisko. Tą nadzieją żyliśmy. Poziom emocji i dezynwoltury był wysoki. Jednak w 1981 roku nadal uważaliśmy, że nie możemy się ujawnić. To rzutowało na nasze możliwości współpracy z jawną Solidarnością. Nawet kolportaż nadal odbywał się w sposób niejawni i nie

przez struktury związkowe. Dawaliśmy co prawda książki do Regionu Mazowsze, ale potajemnie.

Andrzej Rosner:

13 grudnia 1981 usiadły trzy osoby: Witek Ferens – oficjalnie ujawniony, którego adres był na książkach; Marek Tabin oraz ja (na jesieni 1981 udzieliłem wywiadu polskiej sekcji BBC na temat wydawnictwa). Inni nie zostali ruszeni. Fakt, że prawie cały trzon wydawnictwa był tajny, bardzo nam w czasie stanu wojennego procentował. [1]

Kazimierz Ossowski:

16 grudnia 1981 doszło do bardzo burzliwej dyskusji, co powinniśmy dalej robić. Pojawił się pomysł powołania Rady Pieczętarzy, która przechowa do lepszych czasów znak wydawnictwa i sprzęt, schowany głęboko w piwnicach. Przeciwno temu mocno zaprotestował Adam Karwowski. Miał malutki, ręczny powielacz Gestetner. Powiedział, że nie pozwoli go nigdzie schować. Będzie na nim drukował, co się tylko da. Kilka osób zajęło podobne stanowisko: Waldek Wysokiński, Jurek Targalski, Bogdan Zalega, mój brat i ja. Reszta kolegów odnosiła się do pomysłu Adama sceptycznie. Adam zaczął drukować wiele pism podziemnej Solidarności. Sygnował je zawsze – „druk: Krąg”. To robiło nam markę. Kiedy minął pierwszy szok, ruszyła też produkcja książkowa.

Andrzej Chojnowski:

Wczesną wiosną 1982 roku zaczęliśmy myśleć o reaktywowaniu działalności wydawniczej. Było to w dużej mierze efektem oddolnej presji osób związanych poprzednio z Kręgiem. Część z nich nie miała nic do roboty, a w kolportażu mogła liczyć na zajęcie i pieniądze. Najpierw trzeba było uporządkować finanse. Strach trochę mijał, więc ludzie pomału sprzedawali książki, które mieli pochowane. Było też trochę książek jakby zamrożonych – wydrukowanych przed stanem wojennym. Trzeba było je oprawić, zgilotynować i dać do kolportażu. Zaczęliśmy to pomału robić. Czekaliśmy jeszcze na moment, kiedy drukarze na dojsciach powiedzą, że jednak zaryzykują – i już można było rozkręcać działalność na całego.

Cezary Niedziółka:

To była pewna terapia na traumę stanu wojennego. Bo dla mnie to była trauma. Nie zapomnę pierwszych dni stanu wojennego. Strasznie dużo poszukiwanych towarów rzucono wtedy do sklepów, w celu oczywistym. Kiedy zobaczyłem na ulicy roześmianych ludzi, bo ktoś ustrzelił dywan, ktoś kuchenkę, przeżyłem szok. To nasze organizowanie się w małych grupach i robienie czegoś innego było niezgodą na postępujące zamydlenie i ogłupianie. Rzucanie deficytowego towaru do sklepów w krytycznych momentach to paskudna polityka tamtej władzy.

Zależało nam na tym, aby społeczeństwo miało dostęp nie tylko do dóbr materialnych, ale również do literatury, do historii – w tym sensie to była pewnie idealizacja. Naiwnie wierzyliśmy, że rzucając na rynek strawę duchową, zmienimy bieg dziejów. Na szczęście tych zadowolonych z udanego polowania na towary z początku stanu wojennego z każdym dniem ubywało.

Andrzej Rosner:

Po odejściu z Głosu byliśmy bardzo obolali na punkcie przywództwa. Nie chcieliśmy wybierać z naszego grona żadnego lidera. W zasadzie robiliśmy to kolektywnie, najpierw ja z Wojtkiem Fałkowskim, a po jego odejściu z Kręgu pod koniec 1981 roku – z Andrzejem Chojnowskim. Nie kłóciliśmy się. Po wprowadzeniu stanu wojennego Andrzej był głównym człowiekiem od spraw programowych, chociaż ja też coś tam dokładałem. Jako nieznany milicji wziął na siebie główny ciężar organizacyjny – ja do kwietnia 1982 roku byłem internowany. Po wyjściu trzymałem kasę, byłem nieoficjalnym szefem finansowym (łącznie z robieniem bilansu księgowego). Trzeba było mieć pieniądze na produkcję, wiedzieć, ile kasy może przyjść, ile wyjść. Reprezentowałem również firmę w kontaktach z zagranicą.

Andrzej Chojnowski:

To była sprawa delikatna, bo w takim przedsięwzięciu zazwyczaj uczestniczą ludzie ambitni i każdy marzy o przywództwie. Gdy wznowiliśmy działalność w stanie wojennym, w firmie zostało zaled-

wie kilka osób. Nadal spotykaliśmy się na radach wydawnictwa, gdzie zapadały decyzje – formalnie biorąc – kolektywne. Ktoś jednak zauważył, że przed grudniem 1981 chodziło się do Rosnera. On oficjalnie nie był dyrektorem, ale odwiedzało się go, by poprosić o radę, pieniądze – a naprawdę po to, by przesądził sprawę. Teraz takiej osoby brakowało. Ja nigdy nie byłem więc formalnie uznany za dyrektora Kręgu. Od drugiej połowy 1982 roku jednak to do mnie przychodziło.

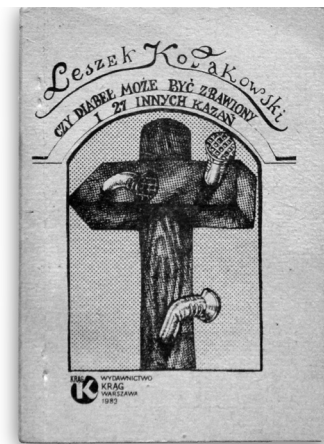
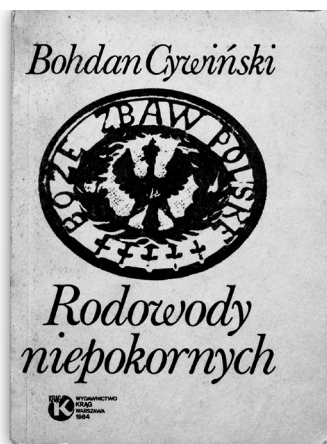
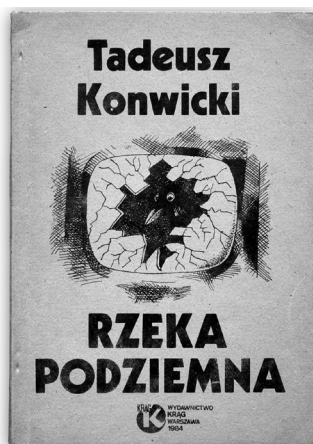
Waldemar Wysokiński:

O nas mówiono: „frakcja rewolucyjna” Kręgu. Zostałem kierowcą Adama Karwowskiego – on nie miał prawa jazdy. Jak wybuchł stan wojenny, przyjechałem do niego i powiedziałem, że chcę strzelać. Byłem wtedy młody i gniewny. On był starszy i jakoś mnie ogarnął. Na radzie wydawnictwa postawił sprawę jasno i od razu: Krąg będzie robił bibułę, choćby nie wiadomo co. Uważaliśmy, że najważniejsza jest bieżąca informacja, a nie książki. Odbijaliśmy jedenaście tytułów gazetek podziemnych. Ludzie tego właśnie potrzebowali.

Drukarnię uruchomiliśmy w domu u Adama, na Bolesławickiej, tuż przy Cmentarzu Bródnowskim. Za szafą zrobił taki kąt – przegrodził pokój szafą, wchodził po szafie od góry, gdyż z boku się nie dało. Mógł tam tylko stać przy powielaczu, nawet nie siedzieć, obłożony papierami. Potem przenieśliśmy się do Gaju pod Wyszkowem. W lesie stał opuszczony domek. Sufit się zarwał w jednym pokoju, przeciekało, ale prąd był doprowadzony. Były również suche pomieszczenia do zagospodarowania. Karwowski dogadał się z właścicielką i uruchomił tam drukarnię. Spędziliśmy tam z żoną i dziećmi cztery miesiące. Było bardzo przyjemnie. Miałem dzieci pod nosem. Wspaniałe wakacje, lato 1982.

Andrzej Chojnowski:

Karwowski był bardzo dynamiczny, ekspansywny. Miał dużo kontaktów. Utożsamiając się z wydawnictwem, dążył do przejścia władzy. Chciał popchnąć Krąg do obsługi działalności politycznej. W pewnym momencie przedstawiał się jako podpora Zbigniewa Romaszewskiego i podziemnej



Projekty okładek: Jacek Tofil, autor nieznany, Janusz Obłucki

Solidarności. Usiłowałem go poddać kontroli, on jednak był zbyt silną osobowością. By go nie stracić, wyznaczaliśmy mu zadania dla wydawnictwa, ale on był sam sobie szefem. Skończyło się niefortunnie.

Krzysztof Tołłoczko:

To było niesłychane! Mieszkał tuż przy murze cmentarza na starym Bródnie. Miał sąsiadów, ale wszyscy wiedzieli, co tam się dzieje. Do niego wchodziło się jak do drukarni – na wierzchu powielacze... To był rewolucjonista. Po prostu dostawał matryce i je równo tłukł: dzisiaj „Tygodnik Mazowsze”, jutro „Głos”, potem „KOS”. Wszystkie opcje. Nie miał czasu na rozważania. Mówił, że trzeba robić, jak leci. Był kapitalny, ale trochę mi przeszkadzał. W asyście Waldka Wysokińskiego wkraczał w połowie spotkania – w skórzanym płaszczu, w skórzanych butach, szalone włosy, oczy czarne, głos zdecydowany. Nie miał tylko broni za pazuchą. Od razu mówił do wszystkich otwartym tekstem. Nie mogłem straszyć ludzi. Trochę inaczej działaliśmy. Chciałem się odseparować, chciałem się go pozbyć, ale w sensie – ty robisz swoje, a ja swoje. Inaczej będziemy się ciągle kłócić. To nie była żadna nienawiść, ale nie mogliśmy się zgodzić. Wtedy załatwiłem mu dział-

kę w Popowie. Elżbieta Dmochowska była moją koleżanką z roku na studiach. Pewnego dnia jej mama zapytała: „Krzysiu, czy wam trzeba jakoś pomóc?”. Ja na to, że szukamy lokalu.

Andrzej Rosner:

Od września 1982 drukowaliśmy w Popowie, w domu letniskowym znanego aktora Mariusza Dmochowskiego. Stały tam dwa offsety – jeden Roneo-Vickers, bardzo nowoczesny, z rozbudowanym, ale niestety uszkodzonym panelem elektronicznym. Nasi mechanicy nie mogli sobie z nim poradzić, więc spięli instalację elektryczną „na krótko”, tzn. z pominięciem panelu sterującego. Drukował głównie Adam Karwowski, ale były też tygodnie, kiedy urzędował tam wyłącznie Kazik Ossowski. Jego ostatnia zmiana wypadła na tydzień przed wpadką Popowa, w grudniu 1982. [5]

Elżbieta Dmochowska:

Ojciec dał mi klucze świadomy, że stanie tam drukarnia. Domek znajdował się w lesie – na samym końcu kolonii działek letniskowych. Wydawało się, że miejsce jest bezpieczne, mimo iż sąsiedowało z posesją uroczego generała Wojska Polskiego Mieczysława Słupskiego. Wokół drewnianego domku porastał las, tak że prawie nic nie było

widać z drogi. Rodzice korzystali z tej willi nawet zimą, ojciec wprost uwielbiał spędzać tam czas. Drukarnia działała w piwnicy, gdzie znajdowały się dwa obszerne pomieszczenia. Zawsze przygotowywałam ciemne zasłony oraz radio, by zagłuszyć dudnienie maszyny. Później pojechałam tam tylko raz, kiedy mieli już kończyć. Ściany w tym pokoju były czarne od farby drukarskiej, roznosił się specyficzny zapach.

Plan działań Wydziału III Komendy Stołecznej MO w Warszawie w sprawie kryptonim „Hetman” (10 stycznia 1983):

W dniu 19 grudnia 1982 roku Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej MO w Ostrołęce, dokonując przeszukania willi należącej do Mariusza Dmochowskiego w miejscowości Popowo-Parcelle, ujawnił i zakwestionował ok. 16 tysięcy egz. wydawnictwa „KOS” oraz powielacz offsetowy. W trakcie przeszukania zatrzymano mieszkańców Warszawy Adama Karwowskiego i Ewę Piaskowską. [...] W stosunku do Karwowskiego prokurator zastosował areszt tymczasowy.

Elżbieta Dmochowska:

Wieczorem do naszego mieszkania na Starościańskiej w Warszawie przyszło trzech esbeków zrobić rewizję. Mnie i ojca zabrali w nocy do komendy w Pałacu Mostowskich na przesłuchanie. Spędziłam tam pięć godzin. Gdy wróciłam do domu, był on już obstawiony przez tajniaków. Chciałam zapalić światło na klatce schodowej, gdy nagle za rękę złapał mnie Krzysiek Tołoczek. Cekał na mnie schowany, by powiedzieć o wpadce Karwowskiego i zapewnić, że wszystkie pozostałe osoby z naszego wydawnictwa oraz nasze lokale są bezpieczne. Propagandową relację z akcji SB w Popowie nadano w głównym wydaniu „Dziennika Telewizyjnego”. Cała Polska zobaczyła naszą działkę. Sugerowano, że w domku znaleziono nie tylko powielacz, ale również broń. Potem często wzywano mnie do Pałacu Mostowskich. Ktoś rozpuścił fałszywe informacje, że spotykam się z SB na tajnych spotkaniach w kawiarni. Byłam obserwowana przez długi czas. Do dzisiaj pamiętam twarze esbeków, którzy śledzili mnie na ulicach.

**Kapitan Mieczysław „Karski”,
Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych:**

Był koniec roku 1982. Wezwał mnie szef i powiedział, że przyszło polecenie z centrali, żeby zainteresować się waszym wydawnictwem. Założyłem teczkę firmy i zacząłem zbierać informacje. [6]

**Andrzej Chilecki do Jerzego Giedroycia
(Kolonia, 23 listopada 1982):**

Do Kręgu dostarczyłem trochę sprzętu. Tylko nastroje w kraju b. minorowe: Solidarność zaczyna powoli się rozpadać. Właściwie teraz można liczyć wyłącznie na wydawnictwa, które funkcjonują coraz lepiej.

Andrzej Chojnowski:

Obracałem się w środowisku naukowym. Pomysł na książki historyczne czasem podsuwał Andrzej Paczkowski, maszynopisy dzieł literackich przynosił Piotr Mitzner. Spotykałem się także z dawną redakcją „Res Publici” (Marcin Król, Paweł Śpiwak, Damian Kalbarczyk) – to byli potencjalni konsultanci. Przez krótki czas z Kręgiem współpracowali Aldona Jawłowska i Antoni Kamiński. Korzystałem z anonimowych sympatyków opozycji – redaktorek Państwowego Instytutu Wydawniczego oraz Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Taką osobą był też Stefan Bergman i jego żona Aleksandra. Oboje należeli przed wojną do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, siedzieli w polskich więzieniach, a pan Stefan także i w radzieckich (w czasach represji wobec polskich komunistów w ZSRR) – w tym dwa lata na Kołymie. Po wojnie kierował działem klasyków marksizmu-leninizmu w Książce i Wiedzy. Pozostając człowiekiem lewicowym, bardzo wyraźnie zaangażował się w działalność konspiracyjną. Długo ze mną współpracował. Pilotował dużą część literatury rosyjskiej, którą wydawał Krąg. Znał świetnie rosyjski. Redagował i tłumaczył np. *Fragments wspomnień* Nikity Chruszczowa.

Piotr Mitzner:

Ekstrawagancja jest świadectwem normalności. Nie tylko żyjemy pod presją czasu, ale też wydajemy, co się nam podoba. Chcieliśmy wprowadzić

pewną normalność w niezależnym ruchu wydawniczym. Wydawać rzeczy niepolityczne. Opublikowaliśmy dwa dramaty. Jeden – *Szkarłatna wyspa* Michała Bułhakowa – mógłby wtedy ukazać się legalnie. Drugi – sztuka *Pod Zieloną Papugą* Arthura Schnitzlera, historiozoficzna groteska na temat rewolucji, była naprawdę skrajną ekstrawagancją. Pokazuje ona w śmieszny sposób rewolucję francuską jako teatr, co korespondowało trochę z naszymi odczuciami na temat Solidarności u schyłku „karnawału”. Pech chciał, że weszła do kolportażu już w stanie wojennym. Wszyscy więc się pukali w głowę: drukować sztukę w takim czasie!

Andrzej Chojnowski:

Chcieliśmy raczej wydawać takie książki, które przetrwają, niż te, które doraźnie dawały komunie. Przy tym niektórzy z nas mieli własne bzi-ki. Uważałem, że trzeba je szanować. Dlatego nie sprzeciwiałem się Tołłoczce, który zaraził się od naszego kolegi Krzysztofa Kamyszewa ideą opublikowania *Podróży do kresu nocy* Luisa-Ferdinanda Célina, byłem też protektorem Piotra Cieplaka, gdy lansował pomysł edycji elitarnych pism Simone Weil. Taka postawa narażała nas jednak na opinię „pięknoduchów”, którzy nie chcą pomagać podziemnej Solidarności. Krąg był na przykład bardzo krytykowany za wydanie jednego z tomów dzieła Jana Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu*. Z drugiej strony podziemne kawiarnie literackie obrażyły się na nas za odrzucenie tomu prozy (miał wyjść jako trzeci zeszyt *Almanachu stanu wojennego*) – umieszczone tam opowiadania (zresztą anonimowe) uznaliśmy za grafomańskie, w odpowiedzi zaś powiedziano nam, że gówniarze nie mają prawa recenzować czołowych pisarzy kraju.

Andrzej Rosner:

Chodziło o to, by wydawać jak najwięcej książek ważnych, to znaczy takich, które dłużej zostaną w społecznej pamięci, szczególnie z dziedziny historii, chociaż nie tylko. To jest bardzo ważna działalność, która nie tylko sprawia, że ludzie więcej wiedzą, ale też uczą się społecznego działania. Szczególnie na początku lat osiemdziesiątych to było działanie społeczne, a nie komercyjne, rzadko

kiedy ktoś brał pieniądze. Te dwie sprawy – wyjmowanie cegiełek z muru i szkoła działania – to były rzeczy bezcenne. [4]

Prezes Polcul Foundation

Jerzy Boniecki do Jerzego Giedroycia (Sydney, 14 czerwca 1983):

Przeczytałem wywiad z wydawnictwem Krąg w kwietniowym numerze [paryskiej „Kultury”]. Trudno nie mieć wielkiego podziwu dla ich roboty. Czy ma Pan z nimi kontakt, który umożliwiłby przekazanie pieniędzy? Jeśli tak – to Polcul jest gotów wygospodarować ekstra na rok bieżący 5 tys. dolarów – z przeznaczeniem dla tego wydawnictwa, do rozdziału wśród jego pracowników, na indywidualną pomoc.

Nina Smolar do Jana Chodakowskiego (Londyn, 7 lutego 1983):

Janku! Zwracam się z prośbą o [...] zgłoszenie propozycji przedruku na Zachodzie publikacji wydanych przez Krąg, sugerowania tytułów, które mogłyby wzbudzać zainteresowanie rady wydawniczej Kręgu i zostać przezeń opublikowane w kraju. [...]

Ponadto usilnie proszę o informowanie o fakcie otrzymania własnymi drogami książek i pism, które ukazały się w kraju nakładem Kręgu.

Pragnę podkreślić, że wszystkie publikacje Kręgu mają prawa autorskie ściśle zastrzeżone. W związku z tym propozycje wykorzystania tych publikacji w jakiegokolwiek formie na Zachodzie (wydawniczej, scenicznej, radiowej itp.) należy kierować na moje ręce, łącznie z ofertą dotyczącą honorarium autorskiego.

Andrzej Chojnowski:

Wydawnictwo Aneks finansowało przedruk swoich książek w kraju oraz przesyłało to, o co się poprosiło. Zarówno elektryczne maszyny do pisania IBM, książki opublikowane na Zachodzie, jak też i pomarańcze na święta. Raz przed Bożym Narodzeniem objechałem mieszkania naszych ludzi maluchem wypełnionym świątecznymi łakociami. Czasami wysyłali nam też forszę z własnej inicjatywy, kiedy akurat zdobyli pieniądze. Takie wsparcie

bardzo nam pomagało. Produkcja była całkowicie samowystarczalna, ale nie nadążaliśmy za tempem drukarzy, którzy chcieli zarabiać, drukować kolejne książki, gdy tymczasem pieniądze tak szybko z kolportażu nie schodziły, więc trzeba było mieć gotówkę w rezerwie. Z pieniędzy zewnętrznych Krąg kupił trzy samochody na potrzeby kolporterów – dwa używane volkswageny golfy, w dobrym stanie, nie żadne gruchoty, potem jeszcze malucha, którego odkupiłem potem od wydawnictwa. Mogliśmy też dobrze płacić tłumaczom i redaktorom.

Cezary Niedziółka:

Zazwyczaj pracowaliśmy w czteroosobowych zespołach przy dużym stole. Dostawaliśmy arkusze formatu A3. Trzeba to było złożyć do formatu A6 lub A5. Najprostsza technologia: grzbietem zwykłego plastikowego grzebienia do włosów przejeżdżaliśmy po papierze i zaginaliśmy odpowiednio strony, następnie wiązaliśmy gumkami, by się uleżały, wkładaliśmy na ten czas do szaf i pawlaczy. Potem po kolei zbieraliśmy to w jeden egzemplarz i zszywaliśmy olbrzymim zszywaczem ze specjalnymi zszywkami (z zagranicy). Do tego przyklejało się okładkę klejem Wikol. Na koniec pakowaliśmy książki w paczki.

Gdy wchodziliśmy w tę bibułową działalność, jeszcze przed Sierpniem, w ogóle nie było mowy o aspekcie zarobkowym; naszym wynagrodzeniem były darmowe egzemplarze kolejnych druków. Dopiero z czasem, w „karnawale”, przy podniesionych nakładach zaczęliśmy coś zarabiać. Czasem żartowaliśmy sobie z Krzysia i podpuszczaliśmy go „strajkami”. On nawet się przejmował, a ponieważ był ludzkim szefem, czasem dorzucał grosz czy dwa.

Andrzej Chojnowski:

Tak zwane dojście to była najcenniejsza tajemnica firmy. Większość naszej produkcji książkowej wykonywana była na lewo w państwowej drukarni. Załatwił to Tołłoczko za duże pieniądze. Istniała taryfa, którą się negocjowało. Podobno jeden z tych drukarzy postawił sobie dom, ale inni wszystko przepili. Z nimi pertraktacje finansowe były dość twarde. Ideologia nie miała dla nich

żadnego znaczenia. Nie byliśmy w stanie wykorzystać ich mocy przerobowych. Musieliśmy ich hamować. Najpierw musieliśmy sprzedać książkę, aby im zapłacić. Oni gotowi byli w miesiąc zrobić pięć książek. Na wydajnym offsecie drukowali książkę w dwa dni.

Krzysztof Tołłoczko:

Główne dojście to było Centrum Informacji Nauki, Techniki i Ekonomii w Alejach Niepodległości – tuż przy dzisiejszej giełdzie komputerowej. W suferenie stało osiem czy dziesięć offsetów. Duża drukarnia – oprawa, gilotyny, klejenie, wszystko. Zaczęli to robić w okresie legalnej Solidarności, kiedy była wolność, później można było więc do tego wrócić.

Głównie rozmawiałem z panem Tadzim i panem Jackiem. Było jeszcze dwóch czy trzech, którzy się do tego dokładali. Zostawali po pracy i dla nas tłukli. Prosił tylko, by nie dawać gazet. „Tygodnika Mazowsze” ich kierownik by nie zdzierzył. Drukarze mu odpalali dołę. On często nie wiedział nic o tych publikacjach. Drukowaliśmy *Humanizm integralny* Jacques’a Maritaina. On nawet tego nazwiska nie mógł dobrze przeczytać. Nikt tego nie kojarzył.

Krzysztof Leszko:

Wozikiem książki z Adamem Karwowskim, a potem z Andrzejem Chojnowskim i Krzyśkiem Tołłoczka. Czasem dwie palety, zależało od nakładu. Pięć tysięcy książek to jest cały samochód. Żuk ugiął się wprost od ciężaru. To był specjalny żuczek „Łączności” do przewożenia pieniędzy. Miał zamknięty sejf, niby-opancerzony. Dlatego nazywano mnie „Pancerniak” (to opancerzenie było trochę na słowo honoru). Często wozikiem ze sobą wartowników – w kurtkach i służbowych czapkach. Ja w cywilnym ubraniu, ale z pasem i kaburą od pistoletu, od tetetki. Nieraz byłem zatrzymywany. Jak milicjant spojrzął na mnie (pas, pistolet), od razu mnie puszczał. Najlepsza przykrywka!

W „Łączności” mieliśmy dwa kursy: o czernastej i o dwudziestej. Na każdy kurs wyznaczono nam dwie godziny, ale uwijałem się z oficjalną robotą w godzinę. Transporty książek trzeba było

jednak precyzyjnie zgrać z moim grafikiem. Z drukarni – zazwyczaj wieczorem – wiozłem bibułę do mieszkań, w których składały ją dziewczyny i chłopcy ze szkoły teatralnej.

Maria Niedziółka:

Czuliśmy niesamowitą więź, jak w kręgu wtajemniczonych. Najważniejszym organizatorem był Krzysiek Tołłoczko – nasz lider. Pewnego razu podczas składania u Marka Piekuta Krzyś zapytał, czy nie zdecydowałabym się razem z moją przyjaciółką Grażynką Wolszczak składać w domu, a wtedy on nam dopłacił do czynszu. Obydwie byłyśmy z Gdańska i wynajmowałyśmy w Warszawie mieszkania. Najpierw na Hożej, potem kawalerkę u naszej koleżanki Agnieszki Kaczorowskiej na ulicy Bruna. Mieszkałyśmy też na Sobieskiego i na Grójeckiej. Podczas prac te lokale były dosłownie zawalone ryzami papieru, aż do sufitu. Czasem spałyśmy tylko na materacach, bo łóżko się już nie mieściło.

To miało posmak przygody, ale było również ciężką i żmudną pracą fizyczną. Zdarzało się, że składaliśmy po kilkanaście godzin non-stop. Pocięciem była świadomość, że będziemy miały na własność prawdziwe białe kruki (składacze otrzymywali minimum po jednym egzemplarzu bezpłatnym).

Elżbieta Dmochowska:

Mieliśmy poczucie, że uczestniczymy w czymś ważnym i niebanalnym. Dla nas, ludzi młodych, była to aktywność nobilitująca intelektualnie. W tej pracy można było się dowartościować, poznać wielu ludzi opozycji. Przekroczyć próg codzienności i wejść w świat zupełnie inny od oficjalnego. Nas to bardzo niosło.

Andrzej Chojnowski:

Nasz stosunek do komuny był zdecydowanie wrogi, ale na tematy czysto polityczne rozmawialiśmy rzadko. Działalność, jaką prowadziliśmy, przyciąga zazwyczaj przeróżnych luzaków, outsiderów, ludzi, którzy źle się czują w świecie zakazów i wymuszanych przez system społeczny rygorów. Takie osoby zdolne są do ryzyka, a to, co czynią, wynika

bardziej z ich przekory i niezgody na rzeczywistość aniżeli z misyjnego pragnienia ulepszenia świata. Tego rodzaju gronem nie da się komenderować, bo każdy z jego uczestników mocno broni prawa do własnego „ja”.

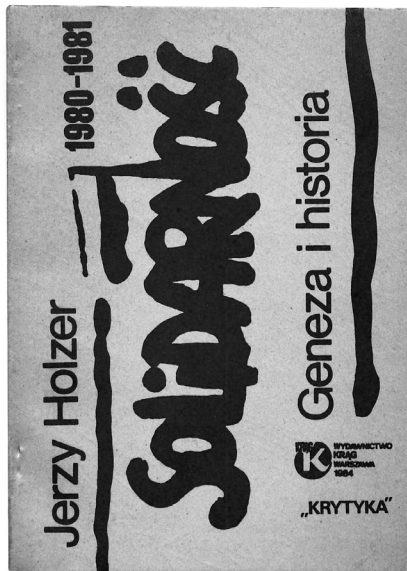
Kazimierz Ossowski:

Przed Sierpniem u mnie w domu prowadziliśmy we czworo sklepik Głosu – mój brat Łukasz, rodzice i ja. Potem wędrowaliśmy po znajomych, roznosząc bibułę w torbach czy na plecach. Nie mieliśmy samochodu. Początkowo – jeszcze w Głosie – po około 40 egzemplarzy, później kolportaż się rozrósł do około 300 sztuk jednego tytułu, czyli hurtowa działalność. Krąg odbiorców był znaczny. Obsługiwałem całą Bibliotekę Narodową (wtedy jeszcze na Hankiewicza i w Pałacu Rzeczypospolitej na placu Krasińskich), brat kolportował na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie studiował, rodzice mieli swoich znajomych. Zdarzali się też odbiorcy, którzy brali – powiedzmy – po dziesięć sztuk, dla swoich znajomych. W czasach Głosu istniała lista gratisów dla około dwudziestu osób ze świata kultury, m.in. Władysława Bartoszewskiego, Jerzego Waldorffa, Witolda Lutosławskiego, Krzysztofa Pendereckiego.

Wojciech Zubowicz:

Przed stanieniem wojennym działałem w komisji informacyjnej Solidarności w Polskim Komitecie Normalizacji, Miar i Jakości. Wydawaliśmy „Łącznika”, gromadziliśmy bibliotekę wydawnictw bezdebitowych, zajmowaliśmy się gazetkami ściennymi, kolportażem prasy związkowej, odkłamywaniem oficjalnej propagandy.

W stanie wojennym nadal kolportowałem bibułę, głównie na warszawskiej Ochocie. Mój kolega ze szkoły Ryszard Wasiak wraz z żoną Hanną prowadził kiosk Ruchu przy ulicy Łopuszańskiej. Przez niego poznałem Zdzisława Staronia z Solidarności kioskarzy. On był inwentaryzatorem w Ruchu i odwiedzał w czasie pracy wiele kiosków, a jednocześnie był łącznikiem, rozwoził nasz towar. Kilku zaufanych kioskarzy sprzedawało bibułę umówionym odbiorcom. To bardzo ładnie działało i nie budziło podejrzeń. Nikt przecież nie spraw-



Projekt okładki Jacek Tofil

dział, jakie wydawnictwa się sprzedaje w takim kiosku.

Wiosną 1982 roku w kiosku Wasiaków poznałem późniejszego współpracownika Tołłoczki Romana Baranieckiego, który zaczął nam wrzucać książki. Miał pseudonim „Plastyk”, gdyż pracował przy dekorowaniu witryn sklepowych. Z czasem stałem się jego pomocnikiem w Kręgu. Początkowo grupa Baranieckiego miała być autonomiczną, luźno tylko powiązaną ze „starym Kręgiem” – własne kanały, lokale, sprzęt.

Andrzej Chojnowski:

Cały czas kłóciliśmy się o to, czy adresować nasze książki do publiczności z Krakowskiego Przedmieścia, czy też wysyłać je do dużych zakładów przemysłowych. Jednakże marksistowski mit klasy robotniczej jako hegemonu narodu okazywał się wówczas silniejszy. Dystrybuowałem jedną trzecią nakładów Kręgu, a do filarów mojego kolportażu należały wspaniałe dziewczyny z Biblioteki Narodowej, m.in. niezłyjąca już Jolanta Niedziółka i Olga Zienkiewicz. To były wykształcone panny,

o szerokich kontaktach w środowiskach inteligentnych, mogły tam sprzedać dowolną liczbę egzemplarzy. Ale zawsze ze szczególną dumą podkreślały, że posiadają też kanał wysyłkowy do hut i kopalń na Górnym Śląsku.

Piotr Mitzner:

Lata osiemdziesiąte – w końcu trwały długo – zlewają mi się teraz w jeden spłaszczony obraz. Prawie nie pamiętam anegdot, oprócz jednej, tej kluczowej. Byłem u Andrzeja Chojnowskiego. Wydaliśmy wtedy *Nędzę historycyzmu* Poppera. Pojawił się nagle kolporter z Ursusa, który sprzedawał w środowiskach robotniczych. Mówimy mu, że to jest raczej książka dla środowisk uniwersyteckich. On na to: „nie, a gdzie tam, to o nędzy, wezmą, wezmą”. Ambitne książki rozchodziły się wtedy w bardzo dużych nakładach.

Andrzej Rosner:

Wprowadziliśmy zasadę, [...] żeby podawać na książkach ceny, co w dużym stopniu utrudnia spekulację. Ale zupełnie spekulacji wykluczyć się nie da. Na książki jest bowiem nadal zapotrzebowanie ogromne. [Jerzy Holzer [*„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*]] miał przebicie największe, w pierwszym wydaniu kosztował 420 zł, w drugim 500 zł, a na [bazarze] perskim ceniono go na 10 tysięcy, w Krakowie zapłacono nawet 12 tysięcy. [1]

Andrzej Chojnowski:

Każde wydawnictwo ma skłonność do wydawania książek, które podobają się samym wydawcom. Na dodatek w tamtych okolicznościach nie istniał problem ze sprzedażą. Nie było nacisku rynku. To zbyt luksusowa sytuacja. Nie próbowaliśmy się dopasować do czytelnika. Szczerze mówiąc, niezbyt interesowało nas, kto nim jest.

Krzysztof Tołłoczko:

Książki przewoziłem golfem. Jednak kontrole milicyjne były dość częste. Zatrzymanie to jest nieprzyjemny moment. Mam do dzisiaj uraz. Raz żołnierz mnie puścił, bo nie chciał wiedzieć. Ale najczęściej trzeba było dać łapówkę.

Wpadłem jesienią 1983 roku. Milicjanci nie dali się przekupić. Przydybał mnie przypadkowy patrol na ulicy Ciołka podczas wnoszenia paczek z samochodu do budynku. Dla bezpieczeństwa zawsze wyładowywałem najpierw paczuszki do windy, potem na piętro i stamtąd – jak miałem rozpoznanie – dopiero nosiłem do lokalu. To było jak w filmie, miałem do przeniesienia ostatnie dwie paczki. Zatrzymali mnie: „Halo, co tam jest? Co pan wiezie?”. Ja: „Takie tam pisma”. To byli prości milicjanci, nie wiedzieli, co to jest. Pytają: „A to? Co to?”. Mówię: „To się nazywa wydawnictwo bezdebitowe”. Myślałem, że mi dadzą spokój. Nie dali. Wchodzą do klatki, a tam pod windą stoi wielka pryzma książek. Zadzwonili, przyjechała ekipa esbecka. Przesłuchiwali mnie w Pałacu Mostowskich. Prokuratura wszczęła sprawę. Po kilku dniach jednak wypuścili mnie – jak to ujęto – „na okres próby”.

Andrzej Chojnowski:

W 1983 roku otrzymałem informacje, że do księdza proboszcza na Rakowieckiej przyjdzie „zrzut” z Zachodu w ramach pomocy charytatywnej. Było umówione, że jak przyjdzie paczka, to ten proboszcz do mnie zadzwoni. Paczka na fikcyjne nazwisko, w niej zapakowany był offset. Wyjąłem przednie siedzenie w maluchu i pojechałem na Rakowiecką. Ksiądz – widać się przestraszył – powiedział mi, że wystął to do kościoła na Czerniakowskiej. Pojechałem. Tam mi nie chcieli wydać. Argumentowali, że się inaczej nazywam. Cztery godziny bezsensownej rozmowy. Wreszcie mówię: „Dla was i dla mnie lepiej będzie, jeśli to szybko zabiorę”. Wtedy mi oddali. Część księży po prostu bała się SB.

Potem Tołłoczko zabrał tę maszynę i uruchomił pod Warszawą. Od tej pory książki poniżej stu stron robiliśmy na własnym sprzęcie.

Krzysztof Tołłoczko:

Stałych dostawców papieru nie miałem. Opierałem się głównie na dojściu w Alejach Niepodległości. Powiem krótko – to były złodziejskie numery. Ludzi jest łatwo namówić, by coś ukradli. Papier był reglamentowany. W sklepie papierniczym nie można było kupić nawet jednej ryzy. Ci z tego

dojścia sami przychodzili i mówili: „Kolega ma na zbyciu papier”. Pytam: „A jaki?”, odpowiedź: „Dobry będzie”. Przecież nie pytałem, czy to naprawdę od kolegi. Po prostu Krzysio „Pancerniak” przyjeżdżał i odbierał.

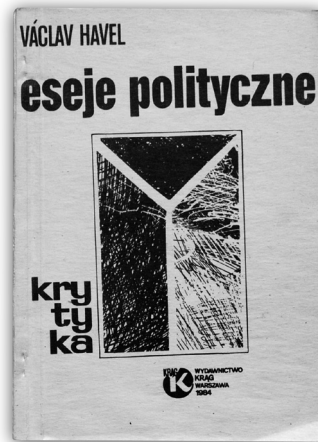
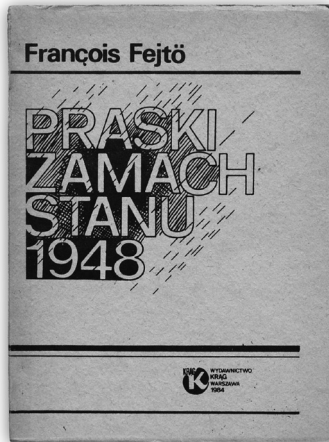
Normalnie stawialiśmy samochód pod drukarnią. Jak się tak często przywozi i wywozi, to człowiek się bardzo przyzwyczaja, traci instynkt samozachowawczy. Jednak im coś się robi bezczelniej, tym bardziej to jest postrzegane jako normalne. Nikt nie zwraca uwagi. Ot, ludzie noszą paczki...

Marek Piekut:

Doświadczenie szarej strefy gospodarczej było dla mnie przykre. Mieliśmy świadomość, że istnieje duże społeczne przyzwolenie na takie praktyki. Stałe towarzyszyło mi jednak poczucie, że w sensie prawnym jestem złodziejem – przecież korumpuję państwowego drukarza, kupuję ukradziony przez niego papier. Uzasadniałem to sobie tak, jak generał Jaruzelski wprowadzenie stanu wojennego: jako mniejsze zło, które należy czynić, by osiągnąć dobro. Ale to marna kazuistyka.

Cezary Niedziółka:

Dziewczyny wynajęły mieszkanie na Grójeckiej, przy Niemcewicza. Na dole kawiarnia Słoneczna. Świetne mieszkanie, dwa pokoje, miliony karaluchów. One pojechały na wakacje, a my w tym czasie składamy: Marek Piekut, Krzys Kopka, Jurek Siekierda i ja. Nagle pukanie do drzwi, chrobotanie w zamku... Zamieszanie, strach, panika – otworzyć? Nie otwierać? Krótka narada w łazience, nagle jakiś skok adrenaliny, brawurowy przypyływ odwagi, idę, może coś się uda uratować. Otwieram, stoi właściciel. „Co pan tu robi? Gdzie są panie?” Przedstawiam się jako narzeczony jednej z nich, że się opiekuję mieszkaniem. On: „A ja jestem właścicielem i przyszedłem po telewizor”. W środku całe mieszkanie pełne papieru. W akcie nadzwyczajnej desperacji mówię, że przyniosę mu ten telewizor – i zamykam mu drzwi przed nosem. Z pawlacza ściągamy ogromny, ciężki telewizor, jakby był piórkiem, otwieram drzwi, wrzucam w ręce oniemiałego właściciela, „do widzenia” i ponownie zatrzymuję drzwi. Potem paniczna ewakuacja papierów,



Projekty okładek: Jacek Tofil, Jacek Tofil, autor nieznan

nerwowe oczekiwanie... A on nawet nie zadzwonił do żadnej z dziewczyn z pytaniem, co się dzieje.

Sądzę, że zarówno właściciel, jak i lokatorzy czegoś się domyślali, ale ponieważ byli po naszej stronie, nie zakablowali ubecji. Trudno było nie zauważyć tych transportów, które każdego tygodnia przyjeżdżały i wyjeżdżały.

Krzysztof Tołłoczko:

Ciągle musieliśmy szukać nowych pomieszczeń na magazyny. Andrzej Rusko, mąż mojej krewnej z Wrocławia, pracował w prywatnej firmie zajmującej się rozwożeniem zagranicznych paczek po całej Polsce. Powiedział, że chcieliby założyć filię w Warszawie, muszą wynająć garaż – czy nie mógłbym czegoś takiego znaleźć? Miałem znajomych w Łomiankach. Oboje byli dziennikarzami wyrzuconymi z pracy w stanie wojennym, cierpieli biedę. Byli chętni. Pomyślałem sobie, że to jest dobry numer. Paczki to paczki. Kto wie, co w nich jest? Raz papier, raz coś innego. Chowałem więc u nich także papier, nawet nie w samym garażu, ale w przejściu, gdzie stał piec. Na tę niewielką uliczkę zaczęły przyjeżdżać ciężarówki. Przywoziły skrzynki pomarańczy, bananów, soków, czekolady, dżinsów. Fantazja! Wszystkiego mnóstwo. Jak w Peweksie. Pachniało wspaniale w tym garażu.

Małgorzata Magier:

Z Kręgiem byłem związana towarzysko. Kolego wałam się z Krzysiem Tołłoczką. Wydział Wiedzy o Teatrze był mały i wszyscy się znaliśmy. Krzys pozwał mi prowadzić swojego srebrnego volks-wagena golfa, zwanego „Srebrną Strzałą”. Taki samochód robił wtedy duże wrażenie. Bardzo się lubiliśmy. On ciągle powtarzał rok, aż doszedł do naszego. Nie miał czasu studiować.

Wszyscy moi znajomi mieli coś wspólnego z biblią. Składali i kolportowali książki, tak jak dzisiaj studentki dorabiają kelnerowaniem w knajpach. Dla mnie to była zwyczajna część życia w tamtych czasach. Dzięki tym wydawnictwom toczyło się bardzo intensywne życie towarzyskie. Nie widziałam w tym bohaterstwa, tak jak nie uważałam stanu wojennego za katastrofę. Nie mogło być poważnej konspiracji, gdyż nie było poważnego zagrożenia.

„Danuta Pyka” [Grzegorz Boguta?] do Jerzego Giedroycia (15 lipca 1984):

Stan faktyczny na dzień dzisiejszy przypomina nieco sytuację z końca lat siedemdziesiątych. Na rynku umocniły się duże firmy: CDN, Krąg, NOWA i coraz bardziej prężny Przedświt, które realizują głównie własne plany wydawnicze. Znów, jak

pięć-sześć lat temu, książka niezależna stała się jednym z najważniejszych elementów w działaniu opozycji.

Andrzej Chojnowski:

W połowie lat osiemdziesiątych drugi obieg istniał w naszej świadomości jako coś normalnego. W stanie wojennym ludziom jeszcze wydawało się, że z tym systemem prowadzą jakąś wymianę ciósów. Każda książka to był pocisk na barykadzie, który wybuchnie. Około 1984 roku przyjęliśmy do wiadomości, że ten system trwa, a to, co robimy, nie ma bezpośredniego wpływu na jego funkcjonowanie. My nie jesteśmy w stanie go podkopać. Nasza robota natomiast ma znaczenie dla tej części społeczeństwa, które chce żyć trochę poza tym systemem.

Marek Piekut:

O lokale było coraz trudniej. Euforia się skończyła. W późniejszych latach grupa ludzi, którzy mieli ochotę użyczać mieszkań na takie cele, gwałtownie się kurczyła. Kiedy wynajmowałem mieszkanie na lokal wydawnictwa, nie mówiłem, co się tam będzie mieściło; musiałem kłamać w żywe oczy.

Jeden z lokali, nieduże, dwupokojowe mieszkanie z widną kuchnią, wynajęliśmy, jak się później okazało, od zagranicznego korespondenta „Trybuny Ludu”. Naturalnie, właściciel nie miał pojęcia, co się dzieje podczas jego nieobecności. Był przekonany, że mieszkanie jest potrzebne jednemu z naszych kolegów, który pracował właśnie nad doktoratem; opłaty pobierał podczas kolejnych, zapowiadanych ze sporym wyprzedzeniem pobytów w Polsce. Zawsze mieliśmy dość czasu, by zatrzeć „ślady przestępstwa”. Pewnego razu jednak przyjechał bez zawiadomienia i zobaczył mieszkanie zawalone bibułą. To musiało być straszne przeżycie dla wypróbowanego członka PZPR. Stało przed nim nagle widmo degradacji, niełaski, może więzienia. Koledzy oddelegowali mnie do pertraktacji i załagodzenia sprawy; obu stronom zależało na dyskrecji wobec organów ścigania. Nie powiem, żeby ta rozmowa należała do szczególnie przyjemnych. Spodziewałem się krzyków, przekleństw, przykrych słów o nadużyciu zaufania, a zobaczy-

łem starszego, niezwykle przerażonego człowieka, byłego żołnierza AK, złamanego przez system.

Kazimierz Ossowski:

Nam się tylko wydawało, że konspirujemy. Gdyby milicji bardzo zależało, bez większego problemu mogłaby nas wszystkich zaarrestować. Kiedy w 1984 roku była akcja ujawniania podziemia, zostałem przesłuchany przez SB. Pokazano mi album z fotografiami podziemnych wydawców. Zdjęcia były dobrze powklejane. Nie było pomyłek. Wdzieli sporo.

Andrzej Chojnowski:

Rozmowy z SB były specyficzne. Nie były to nigdy przesłuchania, maglowania. Ubiegałem się o paszport. Dostałem wezwanie. Przyszedłem do Pałacu Mostowskich, do biura przepustek. Zszedł po mnie esbek. Potem szybko wbiegał po schodach, musiałem z nim bieć. Podczas wbiegania już coś mówił. Potem wchodziłem do pokoju, a oni zostawiali mnie samego na dobre 45 minut. Nie wiem, czy ktoś ten pokój obserwował. Potem dopiero przychodził oficer i zaczynał rozmawiać.

„Karski” to był szczególny przypadek tej techniki. Cały czas mówił. Podczas przesłuchania ja nie powiedziałem prawie słowa. Z jego ust wydobywał się niby-niekontrolowany potok słów. „No, jedzie pan do Stanów. Wie pan, ja nie byłem w Stanach, ale byłem w Związku Radzieckim. Nieciekawy kraj” – mówił w tej konwencji. Nagle wplątywał takie zdanie: „No bo wie pan, nie wiem, czy z tej paszportowni dali panu już paszport. Z nimi to zawsze są kłopoty. Mają coś do pana? Pan zna takiego Tołłoczkę?”. To trwało mniej więcej półtorej godziny – i koniec. Bez żadnego protokołu.

Myślę, że przesłuchania nie były dla nich źródłem informacji. Chodziło o oddziaływanie psychologiczne.

Piotr Mitzner:

W pewnym momencie zaczęto rozpuszczać plotkę, że mamy kogoś w rodzaju wtyki, która uzgadnia nasz program wydawniczy z Pałacem Mostowskich. Dlatego nie wydajemy rzeczy aktualnych i kontrowersyjnych. Głupie plotki są zawsze. Roz-

mowa o wtyce zaczęła się gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych, a nasz program się w ogóle nie zmienił, od początku nie wydawaliśmy rzeczy superaktualnych. To znaczy, niektóre były bardzo aktualne, na przykład *Gdzie jesteśmy. Klęska czy następny etap walki?* (1982). Za dużo było roboty, żeby słuchać komentarzy. Człowiek starał się nie rzucać w oczy, tylko robić swoje. [3]

Kazimierz Ossowski:

Narastała atmosfera podejrzeń. Tołłoczko był parę razy wzywany do Pałacu Mostowskich. Jeden offset został uruchomiony poza jego wiedzą. Andrzej Chojnowski wymyślił nową nazwę wydawnictwa: Polityka 85, by ten sprzęt bardziej zakonspirować. Wyszyły dwie pozycje pod taką nazwą. Drukarnia znajdowała się na ulicy Okrąg. Offset szybko wpadł z powodu niefrasobliwości drukarza, który chciał jak najwięcej drukować i zadawał się ze zbyt wieloma osobami.

Andrzej Chojnowski:

Po aresztowaniu Karwowskiego w 1982 roku cała produkcja była na głowie Tołłoczki. Dziś mówi się o tym półgębkiem, ale przecież niewiele osób nadało się do działalności konspiracyjnej. Krzysztof należał do wyjątków, miał olbrzymie umiejętności organizacyjne, nie do przecenienia. Jesienią 1984 roku esbecja wykonała kilka ruchów. Wezwano na przesłuchania parę osób z Kręgu. Tołłoczko mówił, że jego rozmowa wyglądała w ten sposób: „Panie Krzysztofie, tyle już o panu wiemy. Albo pan przestaje działać, albo pana wsadzamy”. Dano mu również do zrozumienia, iż wiedzą o naszym głównym doświadczeniu. Wtedy on zaproponował, że zawiesi działalność. Nikt jednak nie był w stanie go zastąpić. Na wiosnę 1985 Tołłoczko wznowił produkcję.

Andrzej Rosner do Jerzego Giedroycia (Kilonia, 11 kwietnia 1985):

Ubiegły rok był dla nas szczęśliwy – wydaliśmy sporo nie najgorszych chyba książek. Dwadzieścia parę pozycji w wielotysięcznych nakładach – to chyba powód do zadowolenia. Jednocześnie nie ominęły nas kłopoty, o których niestety nie mogę Panu jeszcze napisać – mam nadzieję, że załatwi-

my to we własnym gronie. W każdym razie mogę Pana tylko prosić, aby trzymał Pan za nas kciuki i wierzył, że: 1) ubecja nie rozbiła i nie spenetrowała wydawnictwa; 2) kierownictwo wydawnictwa nie pokłóciło się na śmierć i życie; 3) nie mieliśmy żadnej wpadki; 4) nie zamierzamy się wycofać z działalności; 5) nie ujawnimy się. Podobnie idiotyczne plotki kursują po Warszawie z powodu naszej trzymiesięcznej ciszy, spowodowanej względami techniczno-organizacyjnymi. Mam nadzieję, że plotki ucichną po wydaniu naszej następnej pozycji.

Wojciech Zubowicz:

Służba Bezpieczeństwa zaczęła rozgrywać. Pamiętam przesłuchania Tołłoczki i to niuansowanie: książki przełkną, ale prasa odpada. Szczególnie związkowe gazetki były ostrzej represjonowane niż książki, których autorów trudno było wymówić, a jeszcze trudniej przeczytać. Służby miały ciągle takie przeświadczenie, że inteligencję da się kupić.

Krzysiek powinien od razu powiedzieć wszystkim, z którymi współpracował, co go spotkało. Takie były podstawowe zasady tej naszej małej, ale jednak konspiracji. Zaczęły się niedomówienia. Krąg może jeszcze nie, ale Krzysiek już wtedy był rozpracowany.

Andrzej Rosner:

Wyglądało to jak ostatnie ostrzeżenie. W maju 1985 roku zostałem wezwany na rozmowę do Pałacu Mostowskich. Kapitan „Karski” opowiadał mi o swoich lekturach podziemnych i nadziemnych – miał zresztą bardzo ciekawy zestaw lektur, nakierowany głównie na historię. W trakcie tego monologu, gdzieś w czterdziestej chyba minucie, podszedł do masywnej szafy, wyciągał kolejne książki, rzucał na stół i pytał: „A to pan już widział, a to pan czytał?”. Nagle rzucił mi na stół Sąd Wiktora Krasina. Książka ta była już przez nas wydrukowana, ale jeszcze niezłożona i niezszyta. Musiała pochodzić z mieszkania, w którym akurat odbywał się druk! Położył na stole i zapytał: „Pan to już widział?”. Udałem, że nie rozumiem, o co chodzi. Minęło jeszcze 10 czy 15 minut, po czym

się ze mną pożegnał. Na zakończenie rzucił tylko: „Bardzo miło było pana poznać, na razie nic więcej od pana nie chcę, jak kiedyś każą pana zamknąć, to zamknę, ale na razie nie mam takich intencji”.

Krzysztof Tołłoczko:

Musieliśmy cały czas przenosić lokale w obawie przed wykryciem. Ktoś dał mi adres lokalu pod Radzyminem. Postanowiłem to wynająć. Gdy zaczęliśmy tam działać, wezwano Rosnera do Pałacu Mostowskich. Podejrzewam, że ten wynajem to była prowokacja SB. Wpadłem w zasadzkę. Namierzili mnie i mój samochód, aresztowanie nastąpiło kilka dni później.

Wojciech Zubowicz:

Składaliśmy „Aneks” z Romkiem Baranieckim w domku letniskowym w okolicach Radzymina. Pod koniec pracy nie mogliśmy się doliczyć stu egzemplarzy. Jakby gdzieś wyparowały.

Po przesłuchaniu Andrzeja Rosnera przez SB nabraliśmy podejrzeń. Przeszukaliśmy to mieszkanie i znaleźliśmy na kartce rękopis donosu do SB autorstwa naszego gospodarza. Nie potrafię przypomnieć sobie jego nazwiska. Domagaliśmy się od niego wyjaśnień. Pracował na kolei, w Warszawie. Pewnego razu wpadł podczas przemytu towaru przez granicę. Wtedy musiał zgodzić się na współpracę z SB. Nie przyznał się jednak wprost. Byliśmy już wtedy dyskretnie obserwowani. SB jechała naszym śladem.

Plan działań Wydziału II Departamentu III MSW w sprawie kryptonim „Sfinks” (12 czerwca 1985):

Celem realizacji sprawy jest dążenie do sparaliżowania nielegalnego wydawnictwa występującego pod nazwą Krąg poprzez przejęcie 5 tys. egz. powielanej książki „Aneks” nr 34 i zatrzymanie osób zajmujących się technicznymi aspektami nielegalnej poligrafii. Tajny współpracownik pseudonim „Zefir” uzyskał pewną i potwierdzoną informację o miejscu, czasie i osobach związanych ze składaniem powielonej książki „Aneks” nr 34 nielegalnego wydawnictwa Krąg. [...] W momencie ukończenia składania i w chwili przewożenia nielegalnych po-

zycji do miejsca gilotynowania będzie zastosowana obserwacja zewnętrzna. Informację o czasie przewożenia przekaże tajny współpracownik „Zefir”.

Notatka inspektora Wydziału II Departamentu III MSW (14 czerwca 1985):

14 czerwca 1985 Baraniecki wspólnie z Krzysztofem Tołłoczka przywieźli i złożyli w warsztacie introligatorskim w Warszawie przy ul. Rolnej 187c celem przycięcia na gilotynie ponad 3000 egzemplarzy nr 34 kwartalnika politycznego „Aneks”, wydawanego w Londynie przez polskojęzyczne wydawnictwo pod tym samym tytułem, a kierowane przez Eugeniusza Smolara, który jest aktywnym współpracownikiem ośrodków dywersji politycznej. Książka ta sygnowana jest przez nielegalną oficynę Krąg. Według posiadanych przez nas informacji nielegalne wydawnictwo Krąg zawarło umowę z „Aneksem” o wyłączności wydawania ich pozycji w języku polskim.

Krzysztof Tołłoczko:

Książki docinaliśmy w prywatnej introligatorni u pana Antoniego Bołtruszki na Rolnej – szlachetna postać, dobry antykomunista. Tego dnia miałem cały samochód zapakowany bibułą. Zorientowałem się, że SB za mną jedzie. Wówczas skrzyżowanie przy Dworcu Centralnym wyglądało inaczej niż w tej chwili. Zrobiłem taki zwód: nagle skręciłem w poprzek i pojechałem pod prąd. A oni nadal za mną. Wtedy nie miałem już wątpliwości. Zasuwalimy tak aż do Dworca Południowego na Mokotowie. Jechałem z pominięciem jakichkolwiek zasad ruchu drogowego. Oni też. W okolicach ulicy Rolnej, gdzie mieszkał pan Bołtruszko, udało mi się uciec. Wywaliłem w krzaki wszystko, co miałem w samochodzie. Pojechałem na Grójecką. Tam znajdowało się miejsce składu. Chciałem je ewakuować. Gdy podjechałem, SB już czekała. Było ich około dwudziestu. Zawieźli mnie na Rakowiecką. Na jednym z półpięter wisiał wielki napis: „Partia ta sama, ale nie taka sama”.

Małgorzata Magier:

W mieszkaniu przy Grójeckiej był spory obrót wydawnictwami, ktoś przychodził, coś przywoził,

odbierał... 14 czerwca 1985 roku wracam do domu o 17-18, a tam czekają esbecy. „Kocioł”. W mieszkaniu na tapczanie siedziały już trzy osoby, które wcześniej przyszły. Trzymali nas tam do świtu. W pokojach leżała gigantyczna ilość papieru, mieszkanie dosłownie pełne bibuły – poupychanej gdzie się dało, nawet w wersalce. Odbывał się akurat skład i klejenie.

**Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów.
Z grypsu więziennego znalezionej
u Małgorzaty Magier (lipiec 1985):**

Dobranocka po naszej stronie (od Puławskiej). Dobranoc, Solidarność. Mówi KPN, Wydawnictwo Krąg, Nowa, mówi CDN, mówią studenci NZS, głodujący (Marek Gogacz, robotnik). Od kilku dni poszukuje ktoś Sławka ze Służewca. Jeżeli jesteście z drugiej strony, podajcie dalej. Organizujcie przepływ informacji (spacerniaki i okna), może inne sposoby – jeżeli coś wymyślicie. Rozgadajcie. Nasza taktyka prosta. Nie dać się. Powielajcie gazetę (ten egzemplarz zniszczcie). Dopisujcie do niej nowe numery. Wszyscy spragnieni jesteśmy wiadomości. [...]

Czekamy na pomoc, informacje. Róbmy gazetę! Całujemy Was. Redagują: wszyscy, cena: 14 dni twardego łoża. Nakład – jaki chcemy”.

Andrzej Chojnowski:

Ani mnie, ani Andrzeja Rosnera SB nawet nie przesłuchała w związku z tymi zatrzymaniami. Wypadki z czerwca 1985 roku oznaczały jednak rozpracowanie Kręgu. Straciliśmy duży majątek. SB zarekwirowała maszyny, całe nakłady kilku książek. Załamał się kolportaż, dojdzie „spaliło się”, ujawniono wiele osób. Uznałem, że muszę się wycofać. Wszystkich dręczyła myśl, jak doszło do tak głębokiej wpadki. Gdy Tołłoczko wyszedł z więzienia, zainicjowałem spotkanie, bo nie byłem przekonany, czy przed aresztowaniem mówił nam wszystko o przesłuchaniach w Pałacu Mostowskich. Mieliśmy więc teraz wszyscy szczerze porozmawiać. Z tej rozmowy niewiele jednak wynikało. Nic nie potwierdzało, by Krzysztof dał się złamać. Ale pozostało wiele nieufności i niedomówień, a po latach także i żal, że skończyło się to w ten sposób.

DOBRONOCKA PO NASZEJ STRONIE
(OD PUŁAWSKIEJ). DOBRANOC:
SOLIDARNOŚĆ MÓWI KPN, WYDAWNICTWO
KRAĞ" I "NOWA" MÓWI
CDN", MÓWIĄ STUDENCI, NZS,
'GŁODUJĄCY (MAREK GOGACZ,
ROBOTNIK). OD KILKU DNI
POSZUKUJE KTOŚ SŁAWKA ZE SŁUŻEW
CA. JEŚLI JESTEŚCIE Z DRUGIEJ
STRONY, PODAJCIE DALEJ.
ORGANIZUJCIE PRZEPŁYW INFORMA
CJI (SPACERNIAKI, OKNA) MOŻE INNE
SPOSOBY – JEŚLI COŚ WYMYŚLICIE,
ROZGADAJCIE. NASZA TAKTYKA –
PROSTA. NIE DAĆ SIĘ. POWIELAJ
CIE GAZETĘ (TEN EGZEMPLARZ ZNISZCZCIE),
DOPISUJCIE DO NIJEJ NOWE NUMERY.
WSZYSCY SPRAGNIENI JESTEŚMY
WIADOMOŚCI!
OGŁOSZENIA DROBNE: SPRZEDAM
PAŁAC URAC
JAK PODAJE DZIS REZERWA,
AGENCJA REUTERSA – TRABIA MOSTO
UPADŁ RZĄD ANGOLI. WSKI.
(URWAŁA SIĘ GALAZ): 27. 8. 0685
CZĘKAMY NA POMOC, INFORMACJE.
RÓBMY GAZETĘ! CAŁUJEMY WAS.
REDAGUJĄ: WSZYSCY. CENA: 14 DNI TWAR
DEGO ŁOŻA. NAKŁAD – JAKI CHCEMY.

Archiwum IPN, 576/307, t. 2, k. 344

Krzysztof Tołłoczko:

To jest zadra. Zupełnie nie potrafiłem tego zrozumieć. Siedziałem ponad rok w więzieniu. Jak wyszedłem, okazało się, że dla mnie w tej firmie już nie ma miejsca.

Andrzej Rosner:

Nie mieliśmy pewności, jedynie dylematy i podejrzenia. Do dzisiaj nie wiadomo, co i jak wiedziała o nas SB. Tym bardziej w sytuacji konspiracji trudno było taką sprawę wyjaśnić. Człowiek pogrąża

się wtedy w domysłach. Krzyś siedział dobry rok w więzieniu. Niemniej jednak utraciłem wtedy do niego zaufanie.

Marek Piekut:

Krzysztof mówił nam o przesłuchaniach przez SB. Nie wierzyłem i nadal nie wierzę, że współpracował z policją.

Firma była w rozsypce. W imieniu paru osób, które nie wiedziały, co robić, zgłosił się do mnie Wojciech Zubowicz. Postanowiliśmy mimo wszystko reaktywować wydawnictwo. Wcześniej powoli ograniczałem swój udział w działalności firmy, ponieważ coraz intensywniej pracowałem nad doktoratem i miałem realne szanse na zamknięcie głównego bloku rozprawy z początkiem 1986 roku. Po tym, co się wydarzyło, nie mogłem „uciec w prywatność”; jakkolwiek to zabrzmiało, odczuwałem coś w rodzaju moralnego zobowiązania wobec kolegów i wobec „sprawy”. Przekonałem Andrzeja Chojnowskiego, że warto próbować, potem nawiązałem kontakt z Andrzejem Rosnerem. Wydawnictwo trzeba było rozkręcić właściwie od podstaw, a mnie przypadła rola organizacyjna. Niestety, miałem w tym zakresie bez porównania mniejsze umiejętności niż Krzyś Tołłoczko. Po dłuższych poszukiwaniach Wojtek Zubowicz załatwił nowe dojscie.

Wojciech Zubowicz:

W Warszawskiej Drukarni Naukowej PAN przy Śniadeckich 8 pracował Tadzio Koch, mój znajomy. Barwna postać. W tym czasie był już po wyroku. Jak wielu jego kolegów powiełał na boku wydawnictwa religijne, horoskopy, a także dodrukowywał poszukiwane przez czytelników wydawnictwa oficjalne. Pracował też dla opozycji. Tego typu ludzie robili to dla pieniędzy, ale opozycji pomagali czasem chętniej i bardziej niż innym swoim klientom. Oprócz pieniędzy zyskiwali bowiem satysfakcję, że działają na rzecz dobrej sprawy. Byli z tego autentycznie dumni. Dużo ryzykowali. W razie ich wpadki podziemie nie poczuwało się do pomocy. Zostawali zupełnie sami.

Przy Śniadeckich kończyliśmy rzeczy, które ocalały po wpadce. Było już jednak trudniej. SB wzywała mnie na przesłuchania. Po jakimś czasie

zrobili rewizję w drukarni, nic nie znaleźli, ale zwolnili Tadzia z pracy.

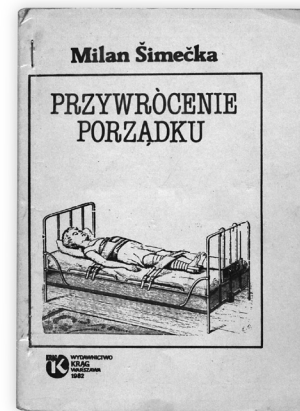
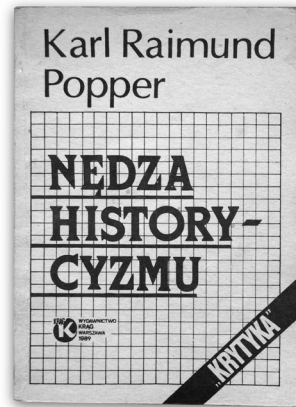
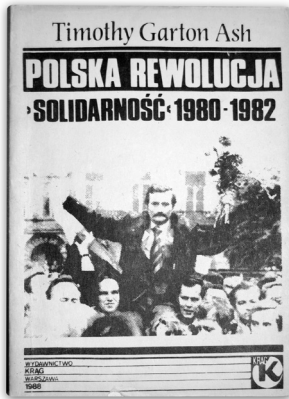
Marek Piekut:

Potem wraz z tym drukarzem przenieśliśmy się do drukarni jezuickiego „Przeglądu Tygodniowego”. Tam doszło jednak do kolejnej, bardzo głupiej wpadki – z winy jednego z pracujących w drukarni jezuitów, który bez naszej wiedzy i oczywiście bez wiedzy swoich przełożonych prowadził własną działalność poligraficzną (drukował nieobyčajne, powiedzmy to tak, obrazki). Złapany przez esbeków wszystkiego się wyparł, a winą obarczył Tadzia. Esbecy nie chcieli zadzierać z zakonem, natomiast Tadeuszowi jako pracownikowi z zewnątrz groziło dyscyplinarne wyrzucenie z pracy i w perspektywie kłopoty z wymiarem sprawiedliwości. Trzeba było jakoś odkręcić całą sprawę, to znaczy naszego drukarza oczyścić z niesłusznych w tym wypadku zarzutów. Umówiłem się Michałem Jagiełłą, który wówczas pracował w redakcji „Przeglądu Powszechnego”, potem rozmawiałem z ojcem Stanisławem Opielą, redaktorem naczelnym pisma. Tadeusza udało się wybronić, choć pracę stracił, tyle że na podstawie porozumienia stron. No a my straciliśmy wspaniałe dojscie.

Później było coraz trudniej. Znaleźliśmy wreszcie dojscie do malutkiej powielarni przy Grand Hotelu na Kruczej, gdzie był tylko jeden mały offset, w dodatku nie zawsze sprawny. Nigdy nie mogliśmy wydrukować więcej niż kilka paczek nakładu; niekiedy składanie książki wstrzymywaliśmy na dłuższy czas, bo brakowało jednej czy dwóch składek. Mieliśmy też niekończące się problemy z blachami drukarskimi. W tej drukarence zostaliśmy do końca, czasem tylko udawało się załatwić dojscia do innych maszyn. Pion techniczny został zredukowany: Wojciech Zubowicz, Michał Dadlez, Zdzisław Staroń i ja.

Piotr Mitzner:

Niestety, w 1985 roku, kiedy zaczęliśmy mieć problemy, kilka książek nie doszło do finału redakcyjnego. Pilotowałem je dalej. Trafiały do innych wydawnictw. Na przykład *Zapiski o Annie Achmatowej* Lidii Czukowskiej oraz tłumaczenie



Projekty okładek: Jacek Tofil, autor nieznan, Jacek Tofil

Czeskich rozmów Jiřiego Lederera wyszły w Przedświcie. Andrzej Drawicz zrobił dla nas tłumaczenie *Wykopu* Andrieja Płatunowa – to z kolei wyszło w wydawnictwie Zarys we Wrocławiu. Grzegorz Przebinda przetłumaczył *Listy rosyjskiego podróżnika* Władimira Bukowskiego – ukazały się w wydawnictwie Most. Seweryn Pollak przygotowywał eseje oraz korespondencję Borysa Pasternaka. Ta książka chyba do dziś nigdzie nie wyszła.

Krzysztof Leszko:

Jeszcze przez chwilę jeździłem z Markiem Piekutem. Szybko jednak musiałem odejść z pracy w „Łączności”. SB postanowiła mnie pognębić. Straciliśmy samochód. Zacząłem pracę jako taksówkarz, nie miałem już poprzednich możliwości. Moja współpraca z Kręgiem zaczęła dogasać.

Nie uważam tego za porażkę. Krzysiek Tołłoczko mówił tak: karabinów i granatów nie mamy. Wiedza, którą tworzymy, jest takim jakby okiem. Widzą je ubecy, ale mają je też nad sobą. Oni czują, że nie mogą być do końca bezkarni. Właściwie wygraliśmy. Odkryliśmy drugą stronę historii, zatajoną. Te książki były ludziom potrzebne.

Piotr Mitzner:

Rok 1988, 1989 – zaczął się inny trochę świat. W ZSRR trwała pierestrojka. Zdarzyła się taka

historia, charakterystyczna dla tego czasu: zaczęliśmy wydawać łagrowe wspomnienia Eugenii Ginzburg *Stroma droga*, które w latach 1985–1987 tłumaczyła dla nas moja mama, Larysa Zajączkowska-Mitznerowa. Prawa mieliśmy załatwione czy przez Aneks, czy u jej włoskiego wydawcy – nie pamiętam. Pierwszy tom wyszedł oddzielnie, niedługo przed wydaniem w państwowym Czytelniku, który też miał zgodę na edycję *Stromej drogi*. Dla Czytelnika przetłumaczył to Andrzej Mandalian (nasze kontakty opozycyjne nie były zbyt intensywne – dwie osoby pracowały nad tym samym). Czyli ukazały się równocześnie dwa wydania tomu pierwszego. Nasz tom drugi wyszedł chyba pod sam koniec 1989 roku i wtedy Czytelnik zrezygnował z wydania swojego tomu drugiego. [3]

Andrzej Rosner:

Nasze tłuste lata skończyły się. Firma jednak przetrwała. Uważałem, że trzeba pracować dalej. Reaktywowałem działalność, choć już w mniejszej skali i w mniejszym gronie. Obok Wojtka Zubowicza i Marka Piekuta powielali dla Kręgu również Mariusz Umecki i Piotr Wójcik w konspiracyjnej drukarni pod Warszawą. Miałem autorytet wśród wydawców podziemnych, a Krąg dużą renomę. Zostałem przedstawicielem Kręgu w Funduszu

Wydawnictw Niezależnych, grupującym od 1985 roku największe niezależne oficyny wydawnicze. W ostatnim okresie (do 1989 roku) wydaliśmy ponad 20 pozycji, niektóre naprawdę ważne, m.in. *Główne nurty marksizmu* Leszka Kołakowskiego (wraz z wydawnictwem Pokolenie) oraz *Polską rewolucję* Timothy'ego Gartona Asha. Gdy przyszła wolność, byliśmy oficyną z ponadśmioletnim stażem w podziemiu. Władzom nie udało się nas zniszczyć.

Reportaż powstał na podstawie relacji szesnastu osób związanych z Kręgiem, które zebrałem w latach 2004–2011. Wykorzystałem również fragmenty następujących materiałów:

[1] wywiad Grzegorza Nawrockiego z Andrzejem Rosnerem zamieszczony w zbiorze *Struktury nadziei*, Warszawa 1988;

[2] niepublikowany wywiad Piotra Śmiłowicza z Andrzejem Rosnerem (1998) ze zbiorów Ośrodka KARTA w Warszawie;

[3] niepublikowany wywiad Łukasza Bertrama z Piotrem Mitznerem (2009) ze zbiorów Ośrodka KARTA w Warszawie;

[4] niepublikowany wywiad Łukasza Bertrama

z Andrzejem Rosnerem (2009) ze zbiorów Ośrodka KARTA w Warszawie;

[5] wspomnienie Andrzeja Rosnera o Adamie Karwowskim zamieszczone w serwisie internetowym „Gazety Wyborczej” na temat „Tygodnika Mazowsze”;

[6] *Rozmowa z Aniołem Stróżem. Z kapitanem Mieczysławem Karskim, oficerem SB, opiekunem Wydawnictwa Krąg w latach 1982–1986 rozmawia szef Wydawnictwa Andrzej Rosner*, „Po Prostu”, 8 marca 1990;

Dochodzenie przeciwko Mariuszowi Dmochowskiemu i jego rodzinie kryptonim „Hetman” (1983), Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 0256/534;

Akta operacji kryptonim „Sfinks” przeciwko wydawnictwu Krąg (1985), AIPN, 01228/764;

Akta śledztwa przeciwko Romanowi Baranieckiemu, Małgorzacie Magier i Krzysztofowi Tołłoczce, AIPN, 576/307;

Korespondencja Jerzego Giedroycia z Jerzym Bonieckim, Andrzejem Chileckim, „Danutą Pyką” i Andrzejem Rosnerem, Archiwum Instytutu Literackiego (Maisons-Laffitte);

List Niny Smolar do Jana Chodakowskiego, Papiery Lidii Ciołkoszowej, Studium Polski Podziemnej (Londyn).

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.

Wydawnictwo KRĄG jest społecznym instytutem wydawniczym nie związanym z żadnym ugrupowaniem politycznym. Naszym celem jest publikowanie informacji i opracowań dotyczących dziejów Polski i historii krajów sąsiednich, myśli politycznej, ekonomicznej i społecznej oraz literackich świadectw naszych czasów.

Deklaracja zamieszczana na okładkach książek Kręgu, ułożona przez Wojciecha Fatkowskiego

WYSTĄPILI:

Andrzej Chojnowski, ur. 1945 w Warszawie, ukończył historię na Uniwersytecie Warszawskim, od 1969 r. pracownik Instytutu Historycznego UW, od 2003 r. profesor.

Elżbieta Dmochowska, aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1984).

Wojciech Fałkowski, ur. 1952 w Warszawie, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1977–1981 współpracownik Komitetu Obrony Robotników, zatrudniony w Instytucie Historycznym UW, od 2002 r. profesor.

Krzysztof Leszko, ur. 1951 w Błoniu pod Warszawą, w latach osiemdziesiątych kierowca w Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego i Łączności, obecnie taksówkarz.

Małgorzata Magier, ur. 1962 w Opolu, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1985).

Cezary Niedziółka, ur. 1958 w Sosnowcu, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1981), obecnie zastępca dyrektora do spraw artystycznych i kierownik literacki Teatru Wybrzeże w Gdańsku.

Maria Niedziółka, ur. 1959 w Gdańsku, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1982), obecnie pracuje w Agencji Filmowej Telewizji Polskiej.

Piotr Mitzner, ur. 1955 w Warszawie, poeta, w 1979 r. ukończył teatrologię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, w latach 1983–1997 członek redakcji „Karty”, obecnie wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, zastępca redaktora naczelnego pisma „Nowaja Polska”.

Kazimierz Ossowski, ur. 1953 w Milanówku, doktor nauk humanistycznych, historyk czasopiśmiennictwa, pracownik Biblioteki Narodowej.

Marek Piekut, ur. 1956 w Malborku, w 1981 r. ukończył teatrologię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, obecnie wykładowca w Akademii Teatralnej.

Andrzej Rosner, ur. 1949 w Warszawie, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1976–1981 współpracownik Komitetu Obrony Robotników, od 2001 r. redaktor naczelny wydawnictwa Rosner i Wspólnicy.

Nina Smolar, uczestniczka protestów studenckich w marcu 1968 r., w latach 1970–1997 na emigracji, doktor biochemii, pracownik naukowy Uniwersytetu Londyńskiego, następnie redaktor naczelny wydawnictwa Aneks.

Marek Tabin, ur. 1940 w Tarnowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, doktor socjologii, w połowie lat siedemdziesiątych zatrudniony w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, obecnie pracownik naukowy Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW.

Krzysztof Tołłoczko, ur. 1954 we Wrocławiu, w latach 1980–1988 studiował teatrologię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, ostatnio pracownik szwajcarskiej firmy poligraficzno-wydawniczej Staempfli.

Waldemar Wysokiński, ur. 1955 w Warszawie, w latach osiemdziesiątych kierowca w przedsiębiorstwie budowlanym KBM Warszawa-Północ, następnie taksówkarz, dzisiaj właściciel niewielkiej firmy budowlanej.

Wojciech Zubowicz, ur. 1953 w Żyrardowie, wykształcenie średnie techniczne, obecnie zaopatrzeniowiec w Instytucie Badawczo-Rozwojowym.

KSIĄŻKI 1981–1989

1. Andrzej Albert [Wojciech Roszkowski], *Najnowsza historia Polski*, t. 1–2, 1983; t. 3–4, 1987;
2. *Almanach stanu wojennego*, t. 1: *Kongres Kultury Polskiej*, 1982;
3. *Almanach stanu wojennego*, t. 2: *Analizy*, 1982;
4. Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika powstania warszawskiego*, 1984 [wraz z Aneksem];
5. Alain Besançon, *Anatomia widma. Ekonomia polityczna realnego socjalizmu*, 1984;
6. *Bez nienawiści. Almanach literatury czeskiej 1968–1978*, [oprac. Andrzej Jagodziński], 1983;
7. Ernest Bryll, *Wieczernik*, 1988;
8. Michał Bułhakow, *Szkarłatna wyspa*, 1981;
9. Axel Bust-Bartels, *Powstanie Berlińskie – 17 czerwca 1953. Likwidacja ruchu samorządowego i etatyżacja przemysłu*, 1981;
10. Hélène Carrère d'Encausse, *Stalin. Państwo terroru*, 1983;
11. Luis-Ferdinand Céline, *Podróż do kresu nocy*, 1983;
12. Gérard Chaliand, *Raport o afgańskim ruchu oporu*, 1985 [pod nazwą wydawniczą Polityka 85];
13. Nikita Chruszczow, *Fragmenty wspomnień*, 1984;
14. Joseph Conrad, *Szkice polityczne*, 1981;
15. Astolphe de Custine, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, 1988 [wraz z Aneksem];
16. Bohdan Cywiński, ... *Potęga jest – i basta. Z minionych doświadczeń ruchów społecznych na wsi*, 1981;
17. Bohdan Cywiński, *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, 1982;
18. Bohdan Cywiński, *Rodowody niepokornych*, 1984;
19. Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, 1982;
20. *Czechosłowacja – sierpień 1968*, t. 1–2, oprac. Michał Dobiecki [Marek Pernal], 1981;
21. Andrzej Drawicz, *Pytania o Rosję*, 1981;
22. Andrzej Drawicz, *Spór o Rosję*, 1987;
23. Jan Drewnowski, *Proces Centralnego Urzędu Planowania w 1948 roku. Relacja o początkach stalinizmu w Polsce*, 1982;
24. François Fejtő, *Praski zamach stanu 1948*, 1984;
25. Timothy Garton Ash, *Niemieckość NRD*, 1989 [wraz z Aneksem];
26. Timothy Garton Ash, *Polska rewolucja*, 1988;
27. *Gdzie jesteśmy. Klęska czy następny etap walki?*, [oprac. Aldona Jawłowska], 1982;
28. Michał Heller, *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, 1982;
29. Michał Heller, Aleksander Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego*, t. 1, 1986;
30. Eugenia Ginzburg, *Stroma droga*, t. 1, 1988; t. 2, 1989;
31. Zbigniew Głuza, *Ósmy dzień*, 1982;
32. Janusz Głowacki, *Moc truchleje*, 1981;
33. Witold Gombrowicz, *Dziennik*, t. 1–3, 1984;
34. *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC*, oprac. Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], 1986;
35. Wasilij Grossman, *Wszystko płynie...*, 1984;
36. *Grudzień 1981. Relacje*, Warszawa 1982;
37. Václav Havel, *Eseje polityczne*, 1984;
38. Zbigniew Herbert, *Arkusz*, 1984;
39. Jerzy Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, 1983;
40. Bohumil Hrabal, *Zbyt głośna samotność*, 1982;
41. Kazimierz Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, 1981;
42. Witold Jedlicki, *„Chamy” i „Żydy”*, 1981;
43. Waclaw Jędrzejewicz, *Listopad 1918*, 1981;
44. Krystyna Kersten, *Historia polityczna Polski 1944–1956*, 1982;
45. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, 1985;
46. Leszek Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, 1983 [przedruk z Aneksu];
47. Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 1–3, 1989 [z wydawnictwem Pokolenie];
48. Stefan Konarski, *Marksizm jest nagi*, 1981;
49. Tadeusz Konwicky, *Rzeka podziemna*, 1984;
50. Tadeusz Konwicky, *Wschody i zachody księżycy*, 1982;
51. Stefan Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, 1981;
52. Stefan Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, 1982;
53. Wiktor Krasin, *Sąd*, 1984;
54. Jan Kucharzewski, *Od białego do czerwonego caratu*, t. 1–2, 1988;
55. Jan Kucharzewski, *Terrorysty*, t. 1–2, 1983;
56. Aino Kuusinen, *Pierścienie przeznaczenia. Życie w sowieckiej Rosji od czasów Lenina do czasów Breżniewa*, 1988;
57. Arthur Bliss-Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, 1984;
58. Stanisław Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, 1984;
59. Nadieżda Mandelsztam, *Nadzieja w beznadziejności*, t. 1–2, 1982;
60. Nadieżda Mandelsztam, *Mój testament*, 1981 [wraz z Oficyną Liberalistów, przedruk z Aneksu];
61. Jacques Maritain, *Humanizm integralny*, 1981;
62. Wojciech Tomasz Markowski, *W pętli reform*, 1981;
63. Tadeusz Mazowiecki, *Internowanie*, 1982;
64. Roj Miedwiediew, *Ludzie Stalina*, 1988;
65. Adam Michnik, *Listy z Białołęki*, 1982;
66. Czesław Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, 1981;
67. Czesław Miłosz, *Wiersze zebrane*, t. 1–2, 1980;

68. Maurycy Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego*, t. 2, 1981;
69. Jean Marie Muller, *Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy*, 1984;
70. Jan Nowak, *Kurier z Warszawy*, 1982;
71. Jan Nowak, *Polska z oddali. Wspomnienia 1956–1976*, 1989;
72. Jan Nowak, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, 1985;
73. Marek Nowakowski, *Zakon Kawalerów Mazowieckich*, 1982;
74. Antoni Nowosielski [Stanisław Salmonowicz], *Powstanie warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, 1981;
75. Beata Obertyńska, *W domu niewoli*, t. 1–2, 1981;
76. George Orwell, *Rok 1984*, 1982;
77. Józef Piłsudski, *Pisma*, 1985 [pod nazwą wydawniczą Polityka 85];
78. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, 1981;
79. Karl Raimund Popper, *Nędza historycyzmu*, 1984;
80. Kazimierz Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, 1981;
81. Arthur Schnitzler, *Pod Zieloną Papugą*, 1981;
82. Eugenia Siemaszkiewicz, *Plotka epoki*, 1988;
83. Milan Šimecka, *Przywrócenie porządku. Przyczynek do typologii realnego socjalizmu*, 1982;
84. Jean-Françoise Steiner, *Warszawa – powstanie 44*, 1984;
85. Jerzy Surdykowski, *Notatki gdańskie*, 1983 [przedruk z Aneksu];
86. Stanisław Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, 1983;
87. Karol Szary [Artur Leinwand], *PPS – Polska Partia Socjalistyczna 1892–1982*, 1983;
88. Marek Tarniewski [Jakub Karpiński], *Krótkie spięcie*, 1981;
89. ks. Józef Tischner, *Polski kształt dialogu*, 1981;
90. *Trzecia rewolucja. Piotrogród – Kronsztad, luty – marzec 1921*, oprac. W. Ster [Kazimierz Stembrowicz], 1981;
91. Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954. Kondycja własna*, 1982;
92. Georgij Władimow, *Wierny Rusłan*, 1984 [wraz z Aneksem];
93. Michał Wosiński, *Nomenklatura. Uprzywilejowani w ZSRR*, 1983;
94. Aleksander Wat, *Mój wiek*, t. 1–2, 1983;
95. Simone Weil, *Wybór pism*, t. 1–2, 1983;
96. Krzysztof Wolicki, *Przeciw lamentom i realizmowi na kacu*, 1989;
97. *Zatajony dokument*, oprac. Paweł Heartman [Piotr Godlewski], 1985;
98. Janusz Zieliński, *Polskie reformy gospodarcze*, 1981;
99. Roman Zimand, *Miłosz, Tyrmand, Zinowiew*, 1982;
100. Aleksander Zinowiew, *Rosja i Zachód*, 1984.

CZASOPISMA

1. „Aneks” nr 33, 34, 35, 36, 43, 44, 45, 46/47, 48, 49, 50;
2. „Fakty” nr 1;
3. „Karta” nr 1 (1983);
4. „Krytyka” nr 10/11, 13/14, 15, 16, 17, 18, 22;
5. „Nowa Koalicja” nr 3;
6. „Nowy Zapis” nr 2/3, 4/5, 6;
7. „Puls” nr 10, 11/12;
8. „Res Publica” nr 7/8;
9. „Silva Rerum” nr 1, 2;
10. „Zeszyty Historyczne” nr 1, 2, 52, 53, 54, 55.